Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, piątek 3 stycznia 1936 Nr. 3

Ofensywa abisyńska podjęta

Arcybiskup koptyjski protestuje przed światem

ADDIS ABEBA (PAT) — Abuna Kyrylos, arcybiskup koptyjski w Abisynji, wysłał do szeregu dygnitarzy duchownych w całym świecie depesze z protestem przeciwko spaleniu przez Włochów kościołów w Addi - Abbi w prowincji Tembien, podczas opuszczania tego miasta. Abuna Kyrylos wzywa duchowieństwo całego świata do potępienia tego „aktu świętokradztwa", wymierzonego przeciwko duchowi chrześcijańskiemu. Pierwsza depesza tego rodzaju wysłana została do patrjarchy aleksandryjskiego. Abuna Kyrylos prowadzi obecnie działalność pół - polityczną i półreligijną. Ogłosił on m. in. list pasterski, który ma być rozpowszechniony przy pomocy samolotów pomiędzy ludnością i żołnierzami.

LONDYN (PAT) — Agencja Reutera donosi z frontów abisyńskich:

Na froncie północnym walki weszły w nową fazę. Abisyńczycy zaczynają przechodzić do ofensywy, gdy w początku kampanji pozwalali niemal bez walki zajmować Włochom szereg miejscowości w prowincji Tigre.

Właściwości terenu sprzyjają Abisyńczykom i zwiększają trudności włoskie. Na obszarach tych pełnych głębokich rozpadlin i wąwozów dostarczanie żywności oddziałom znajdującym się w marszu jest niesłychanie utrudnione.

Oddziały ras Kassa, ras Seyuma i ras Mulugeta posuwają się w kierunku Makalle. Od kilku dni przypisuje się Abisyńczykom zamiar dokonania wielkiego ruchu okrążającego, mającego zmusić Włochów do opuszczenia większej części terenów między Hausien a Makalle pod groźbą odcięcia ich od podstaw operacyjnych. W toczących się walkach obie strony poniosły duże straty.

Korespondent Reutera w Mombassa donosi, że według obiegających pogłosek znaczne siły włoskie skoncentrowane jakoby niedaleko od Dolo na pograniczu kolonji angielskiej Kenya, Abisynji i Somali włoskiego, nie zostały tam skierowane jedynie dla walki z armją rasa Desta, która zagrażała obejściem Włochów od skrzydła.

Jak mówią, ze względu na krytyczną sytuację międzynarodową, dowództwo włoskie wydało zarządzenie celem wzmocnienia swego lewego skrzydła na wypadek możliwości zaszachowania tego skrzydła przez wojska brytyjskie od strony Kenya, co mogłoby załamać całą kampanję włoską na południu.

Do jakiego stopnia troska ta mieć będzie wpływ na plany włoskie wobec armji abisyńskiej zależeć będzie prawdopodobnie od rozwoju wypadków w Europie, w ciągu kilku najbliższych tygodni.

OFIARA PĘKNIĘTEGO SYFONU

Przy ul. Leszno 77, pękł syfon w sodowiarni. Odłamki szkła zraniły w prawe przedramię 29-letniego Dawida Szyldkrauta (Stawki 9), robotnika.

Rannego przewieziono na opatrunek na stację Pogotowia.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

21-letni Stanisław Głębocki (Dzielna 72), robotnik, otruł się esencją octową w bramie domu Dzielna 49.

Młodocianego desperata przewiozło Pogotowie do szpitala.

Nowy Rok na Zamku

WARSZAWA (PAT) — Zgodnie z przyjętym zwyczajem, Pan Prezydent R. P. przyjmował życzenia z okazji Nowego Roku, dnia 1 stycznia na zamku królewskim.

O godzinie 10-ej rano składali życzenia w apartamentach prywatnych: personel kancelarji cywilnej i wojskowej oraz protokół dyplomatyczny, o godz. 10,30 p. prezes Rady Ministrów.

Następnie Pan Prezydent przyjął życzenia od generalnego inspektora sił zbrojnych, poczem życzenia złożyli członkowie rządu.

Zaraz potem Pan Prezydent R. P. w otoczeniu p. premjera i generalnego inspektora sił zbrojnych, członków rządu, kancelarji cywilnej, gabinetu wojskowego i protokółu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej, gdzie ks. dr. Humpola odprawił Mszę Św. Po zakończeniu ceremonji religijnej, Pan Prezydent R. P. udał się do sali marmurowej.



W ub. sobotę odbył się w Apolda w Turyngji uroczysty pogrzeb 32 ofiar tragicznej katastrofy kolejowej koło Gross-Heringen. Na zdjęciu — rodziny ofiar katastrofy zdążają do auli miejscowej szkoły, zamienionej na kaplicę.

Zwłoki hrabiny wyłowiono z Dunaju

WIEDEŃ (PAT). Wczoraj rano zostały wyłowione z Dunaju koło Regensbrunn zwłoki hr. Marji Binerth Schmerling, wiedeńskiej arystokratki i autorki operetki „Teodora", która po 5 przedstawieniach zeszła z repertuaru.

Jak donosiliśmy, autorka przed miesiącem zniknęła w tajemniczy sposób, przyczem istniały poszlaki, że popełniła ona samobójstwo, rozgoryczona niepowodzeniem swej operetki. Poszlaki te wczoraj zostały potwierdzone.

Krwawy bilans życia

Wstrząsające samobójstwo małżonków

Lokatorzy domu przy ul. Żulińskiego 8, wczoraj o godz. 17 min. 30 zostali zaalarmowani krzykami, pochodzącemi z okna 11-go piętra m. 42, zajmowanego przez małżonków: Feliksa Gurgul-Kazanowskiego, lat 43 i Zofję Ewę, lat 35.

Na wszczęty alarm, dozorca pobiegł do mieszkania, wraz z kluczem od wspomnianego lokalu, pozostawionym na krótko przed wypadkiem przez Kazanowskiego.

Wszedłszy do mieszkania, dozorca zastał w stołowym pokoju przy oknie wśród rozbitych doniczek zemdloną Kazanowską, mąż zaś leżał w sypialnym pokoju na tapczanie. Dozorca zaalarmował Pogotowie i policję XI-go komis. Wkrótce przybył kierownik XI-go komis., który wszczął wstępne śledztwo.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Kazanowskiego wskutek postrzału w serce. Żonę, która również otrzymała postrzał w klatkę piersiową, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Kazanowscy sprowadzili się do wspomnianego domu przed rokiem. Mieszkanie ich urządzone było b. starannie i gustownie. Pożycie ich było przykładne. Kazanowski zarabiał jako administrator kilku domów.

Wczoraj o godz 15-ej Kazanowscy wysłali służącą na miasto. Na krótko przed dramatem Kazanowski kilka razy przechodził po bramie, co zwróciło uwagę dozorcy, który tknięty złem przeczuciem, poszedł za Kazanowskim na górę z listem od administracji domu, zawiadamiającym o zniżce i zainkasowaniu komornego. Kazanowski wziął list, lecz dozorcy do mieszkania nie wpuścił, oświadczając, że załatwi to pojutrze.

W pół godziny później rozegrał się dramat. W czasie śledztwa policja znalazła 3 kartki tej treści: „Za mleko jesteśmy winni zł. 6 gr. 40. Prosimy o uregulowanie". — „Psa, który był b. przywiązały, prosimy oddać w dobre ręce, ewentualnie uśpić". Na trzeciej kartce małżonkowie napisali: „Warunki życia nam nie sprzyjają. Wobec tego dziś robimy bilans naszego życia". Z treści powyższych kartek wnioskować należy, że popełnili samobójstwo za wspólną zgodą.

Jak sądzić należy, Kazanowska w obliczu śmierci załamała się i w ostatniej chwili poczęła wzywać pomocy. Było jednak już za późno i mąż wykonał umowę.

A ten sobie kpi ze śmierci

Stały klient Pogotowia

Stały pacjent Pogotowia, 35 letni Karol Szulecki, ślusarz (Płocka 36), który w ciągu ostatnich kilku lat już kilkanaście razy targnął się na życie, skacząc do Wisły, trując się lub zadając sobie rany nożem, lub szkłem w brzuch i klatkę piersiową, w noc Sylwestrową, będąc zatrzymany w areszcie 1-go komis., znowu targnął się na życie, zadając sobie nożem ranę kłutą klatki piersiowej.

Upartego desperata przewiozło Pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

7 godzin grozy nad przepaścią

PARYŻ (PAT). Na kolejce linowej wpobliżu Chamonix miał miejsce wypadek, który omal nie pociągnął za sobą tragicznych następstw.

Wagon z 20 turystami wykoleił się i zawisł w powietrzu na wysokości 2 tys. metrów. Pomocniczy kabel nie dopuścił na szczęście do runięcia w przepaść wagonu, który po 7 godzinach uciążliwej pracy wśród zamieci śnieżnej, udało się osadzić na linie.

Naskutek tego wypadku w powietrzu pozostawała również przez ten czas inny wagon.

Arkady mostu zamiast palm Palestyny

Dramat niedoszłych emigrantów żydowskich

Trójka osławionych oszustów: Jankiel Koper, Narbel Kalisz i Jankiel Rotsztein, wyczerpawszy wszystkie swoje dotychczasowe kruczki, puściła się na werbowanie ubogich żydów, pragnących wyjechać do Palestyny.

Oszuści wyszukiwali na prowincji rodziny żydowskie, marzące o wyjeździe i nawiązując z niemi bliższą znajomość, chwalili się niezwykłemi stosunkami, które umożliwia wyjazd za bardzo niskiemi opłatami.

Rzecz naturalna, że zasada tego pośrednictwa polegała w pierwszym rzędzie na pobieraniu zaliczek manipulacyjnych i kosztów.

Ostatniemi czasy oszustwo wyszło przypadkowo najaw. Wśród kandydatów na wyjazd do Palestyny, a było ich kilkadziesiąt rodzin, powstał popłoch. Złożono natychmiast zameldowanie do policji.

Niestety, odkrycie nastąpiło zbyt późno. Oszuści, wyłudziwszy od naiwnych około 30 tysięcy złotych, uciekli zagranicę, przyczem Jankiel Koper śmieje się w Urugwaju, a Jankiel Rotsztein w Szwajcarji.

Za oszustami rozesłano listy gończe, a tymczasem po Warszawie włóczą się partje niedoszłych emigrantów. Ludzie ci, nie mając środków utrzymania, odwiedzają instytucje filantropijne, zwracając się do nich o pomoc.

Wesoły Kącik

NOWOROCZNE PRZEMÓWIENIE

Pan Robaczek był członkiem Towarzystwa przyjaciół letniska „Sabaczkowo".

Tytuł bardzo zaszczytny. Ale pani Robaczkowej nie wystarczał. Koniecznie chciała zostać prezesową.

— Już czas, żebyś przestał być członkiem, a ja członkową! — zamęczała męża. — Ja chcę być prezesową! Rozumiesz? Dlaczego do tej małpy Psztyckiej mają mówić „pani prezesowo", a do mnie nie?

— Czego się czepiasz? — denerwował się pan Robaczek.— Moja wina, że jego wybrali prezesem, a nie mnie?

— Właśnie, że twoja wina! On jest większym jeszcze durniem od ciebie! I tylko dlatego jest prezesem, że umie przemawiać do członków. A oni lubią tylko takich, którzy dużo gadają.

— Więc co chcesz, żebym zrobił?

— Zaproś do nas cały zarząd na wieczór sylwestrowy i palnij z okazji Nowego Roku ładną mówkę.

— Kiedy nie potrafię.

— Głupstwo! W naszym domu mieszka młody poeta. On ci za parę złotych napisze mówkę, a ty się tylko nauczysz...

*

Rzeczywiście, młody poeta napisał panu Robaczkowi bardzo ładną mówkę.

„Szanowne panie i szanowni panowie! Oto potężny czas znów o rok przesunął wskazówkę swego zegara. Znika stary rok, odchodzi w przepaść niebytu, a nadchodzi Nowy, który niesie ze sobą najlepsze nadzieje i t. d., i t. d."

Pan Robaczek był zachwycony. Przez tydzień nie wychodził z domu i uczył się na pamięć noworocznej mówki.

*

W wieczór sylwestrowy cały zarząd Towarzystwa zebrał się w komplecie u państwa Robaczków.

Zdenerwowany gospodarz co chwila wybiegał do gabinetu, żeby sobie powtórzyć mówkę, która miała mu przynieść sławę i zaszczyty.

Wybiła północ. Pierwszy wstał prezes Psztycki. Zrozumiano, że chce mówić.

— Niech mówi! — pomyślał sobie Robaczek, mrugając porozumiewawczo do żony. — A ja mu później tak zajadę swoją mową, że szlag go trafi.

Prezes Psztycki odchrząknął i zaczął mówić:

„Szanowne panie i szanowni panowie! Oto potężny czas znów o rok przesunął wskazówkę zegara. Znika stary rok, odchodzi w przepaść niebytu, a nadchodzi Nowy, który niesie ze sobą najlepsze nadzieje..."

Panu Robaczkowi pociemniało w oczach. Co to jest? Czy go słuch nie myli? Psztycki wygłasza słowo w słowo to samo przemówienie, którego on się uczył przez cały tydzień.

A prezes mówił dalej...

Pani Robaczkowa słuchała z szeroko rozwartemi ze zdumienia oczami i wreszcie... osunęła się zemdlona z krzesła...

*

— Jak pan śmiał dwa razy sprzedać to samo przemówienie — wrzeszczał nazajutrz Robaczek na wystraszonego poetę.

— Co miałem robić? — tłumaczył się biedak. — Dostałem na Nowy Rok 20 zamówień. Nie było czasu na pisanie różnych.

Napoleon Sądek

Ameryka krajem bandyckiej bezkarności

Ginie albo musi uciekać, kto walczy z gangsterami

Gangsterzy amerykańscy znowu dali o sobie słyszeć. Tym razem ich ofiarą nie padł jakiś konsument, a uczciwy człowiek, wybitny dziennikarz z Minneapolis.

Walter Ligget był zaciekłym wrogiem gangsterów. Jako właściciel kilku dzienników, wypowiedział im zaciętą walkę na łamach swych pism. Nie oszczędzał nikogo. Nawet wybitni politycy, którzy korzystali z usług przestępców przy wyborach, nie uchodzili jego ostrej krytyce. Odważny dziennikarz bez ogródek pisał o gubernatorze stanu Ohio, Olsonie, który popierał gangsterów. Nie twierdził, że gubernator jest szefem bandy, lecz zapewniał, że dzięki niemu sławetny „Syndykat AZ", grupujący wokół siebie byłych przemytników alkoholu, mógł pomyślnie się rozwijać. Dzięki niemu, gangsterzy z „Syndykatu AZ" roztaczali opiekę nad domami publiczne mi i klubami gry. Ich działalność do żywego oburzała Liggeta i wszelkiemi siłami starał się ich zwalczyć.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gangsterzy nie odnosili się z biernością do poczynań Liggeta. Za wszelką cenę chcieli go unieszkodliwić. Początkowo próbowali to uczynić na drodze legalnej. Chcieno podważyć jego opinję i obsypać go błotem. Jakaś młoda dziewczynka wytoczyła mu proces o zgwałcenie. Lecz oskarżenie było szyte tak grubemi nićmi, że sąd nie dał się wziąć na lep i uniewinnił Liggeta.

Gangsterzy nie dali za wygraną i dalej działali. Tym razem przystąpili do dzieła bardziej energicznie. W październiku na dziennikarza napadło 4 mężczyzn. Ligget wracał samochodem do domu. Gdy zatrzymał auto przed domem, usłyszał zgrzyt hamulców drugiego samochodu. Z owego auta wysiadło dwóch mężczyzn i podeszło do Liggeta. Jeden wymierzył lufę rewolweru w piersi dziennikarza, a drugi zaproponował, by udał się z nimi na małą przechadzkę.

Ligget wiedział, że w gwarze gangsterskiej „udanie się na małą przechadzkę" znaczyło udanie się wraz z nimi na głuchą wieś, gdzie sprzątali bez hałasu przeciwnika.

Nie namyślając się długo, Ligget puścił w ruch nogi i pięści. Był bardzo silny, to też gangsterzy w popłochu uciekli, zostawiając rewolwery. Ten łup Ligget zaniósł na policję, gdzie poinformował komisarza o wypadku. Komisarz nie chciał wierzyć jego słowom i kpił z dziennikarza. Ligget nic nie odparł. Przypuszczał bowiem, że komisarz utrzymuje ścisły kontakt z gangsterami.

Odważny dziennikarz nie przestraszył się tych zamachów na swe życie i w dalszym ciągu prowadził zaciekłą kampanję przeciw gangsterom i ich wpływowym wspólnikom. Jego artykuły wywoływały głośne echo w społeczeństwie i gangsterzy poczęli się obawiać o swe nie cne dochody. Starali się więc w inny sposób nakłonić go do milczenia. Pewnego dnia w jego mieszkaniu zjawili się dwaj elegancko odziani panowie. Ofiarowali mu wielką sumę pieniędzy, byleby tylko opuścił Amerykę i udał się do Europy. Lecz Ligget przejrzał ich grę i odprawił ich z kwitkiem. Wówczas gangsterzy postanowili postąpić z nim tak, jak postępowali ze swymi konkurentami. Tuż przed Bożem Narodzeniem, gdy Ligget wraz z małżonką i dzieckiem wysiadał z auta, obładowany paczkami, jakieś inne auto zatrzymało się tuż obok jego. Gangsterzy oddali kilka celnych strzałów i dziennikarz padł martwy. Przestępcy wsiedli do swej maszyny i pełnym gazem pomknęli naprzód.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie, lecz narazie sprawcy zabójstwa pozostają na wolności.

Dwie 13-tki na parowozie

sprowadziły nieszczęścia i przekleństwa podróżnych

Żadna lokomotywa nie spowodowała tylu nieszczęśliwych wypadków, co lokomotywa 1313. Gdy świeża i lśniąca stanęła po raz pierwszy na torze linji kolejowej w Pensylwanji, starzy maszyniści spojrzeli na nią z nieufnością. Nie podobał im się bowiem jej fatalny numer, składający się z dwóch trzynastek. Już najbliższe wypadki wykazały, że ich obawy nie były płonne. Przy pierwszej próbie jazdy, lokomotywa przejechała dwoje bawiących się dzieci.

Po pewnym czasie zdarzyła się o wiele groźniejsza katastrofa. Przejeżdżając przez most, lokomotywa z niewiadomych powodów wyskoczyła z szyn i spadła przez barjerę do rzeki, pociągając za sobą kilka wagonów. Skutki były straszne. 6 wagonów było całkowicie rozbitych. Maszynista, palacz i 10 pasażerów wyzionęło ducha, a 12 osób było ciężko rannych.

Fatalną lokomotywę wyciągnięto z wody. Nie była poważnie uszkodzona i odesłano ją do warsztatów kolejowych. Po naprawieniu, znów oddano ją do użytku. Po miesiącu najechała na pociąg towarowy. Jeden zabity, trzej ciężko ranni i szereg rozbitych wagonów — taki był skutek katastrofy. I tym razem lokomotywa bardzo mało ucierpiała. Po pewnym czasie w lokomotywie eksplodował kocioł parowy. Maszynista i palacz na miejscu ponieśli śmierć. Maszynę zaś odesłano do warsztatów.

Pogłoska o skutkach fatalnej lokomotywy z szybkością błyskawicy rozeszła się po kraju i nikt nie chciał jechać pociągiem, który prowadziła ta maszyna. Przedsiębiorstwo kolejowe nie chciało wycofać z obiegu kosztownej maszyny i zaprzeczało tym pogłoskom. Twierdziło, że te wypadki były zupełnie przypadkowe i że wina nie może tkwić w samej lokomotywie. To trochę uspokoiło opinję i lokomotywa w dalszym ciągu była w ruchu.

Lecz wypadki nie ustawały. Po krótkim czasie lokomotywa znów zderzyła się z innym pociągiem i 3 osoby straciły życie. Przedsiębiorstwo musiało wypłacić rodzinom przejechanych wysokie odszkodowanie. Lecz to jeszcze nie odstraszyło zarządu od wycofania lokomotywy. Nakazało tylko personelowi, by przy prowadzeniu tej lokomotywy stosował najdalej posunięte środki ostrożności. Lecz to nie wiele pomogło. Łańcuch nieszczęśliwych wypadków nie ustawał. Wkońcu personel zbuntował się i orzekł, że nie będzie prowadzić tej fatalnej maszyny. To dopiero skłoniło przedsiębiorstwo do wycofania lokomotywy. Sprzedano ją na szmelc pewnemu handlarzowi żelastwem.

Czem radjo zniechęca abonentów?

Dziwnem żądaniem dodatkowych opłat

Wiele się mówi o propagandzie radjofonji w Polsce. Z zadowoleniem dowiadujemy się o wzroście liczby abonentów. Z całą pewnością jednak można stwierdzić, że wzrost ten byłby dużo większy, gdyby nie pewne praktyki administracji radjowej, które odstraszają abonentów. Mianowicie każdy urząd pocztowy, wydający upoważnienia do korzystania z aparatu radjowego — stanowi jakby oddzielne państwo. Jeśli ktoś zmienia mieszkanie, przeprowadzając się np. z okolic podwarszawskich do stolicy nie wystarczy zawiadomić o tem urząd, lecz musi zwrócić upoważnienie, a w Warszawie traktowany jest jako zupełnie nowy abonent. T. zn. znowu musi wypełniać od powiednie kwestjonarjusze i... opłacić 1 zł. „kosztów kancelaryjnych".

Zdawałoby się — oczywisty nonsens, gdyż upoważnieniem winny przecież obowiązywać na obszarze całej Rzeczypospolitej. A jednak opisana wyżej manipulacja — obowiązuje. I nie wiadomo jaka jest właściwa przyczyna tych absurdalnych przepisów. Czy jest to jeszcze jeden rekord św. Biurokracego, czy też może „istotny sens" tkwi właśnie w owej „kancelaryjnej" złotówce. W każdym razie faktem jest, że niejeden z radjoabonentów wobec takiej perspektywy wogóle rezygnuje z przyjemności słuchania radja i nie wykupuje nowego upoważnienia. A przecież radjo winno starać się utrzymać zdobytych abonentów, a nie — jak jest obecnie — stwarzać biurokratyczne przeszkody, odstraszające jednocześnie niezrozumiałemi opłatami.

Dlaczego opuścił Amerykę

znakomity lotnik Lindbergh?

Wszystkie dzienniki amerykańskie nie przestają pisać o nagłym wyjeździe Lindbergha z Ameryki. Co skłoniło wybitnego lotnika do opuszczenia na zawsze ojczystych stron? To pytanie stale jeszcze zaprząta umysły społeczeństwa i dzienniki snują różne, najbardziej nawet fantastyczne, przypuszczenia na ten temat.

Prawdziwą sensację wzbudziły ostatnio wywody dziennikarza, Jacka Lighta. Według jego mniemania Lindbergh opuścił Amerykę naskutek gróźb potężnej organizacji gangsterskiej. Banda miała go porwać wraz z małżonką i wypuścić na wolność dopiero wówczas, gdy Hauptman zostanie uniewinniony. Gdyby Hauptmana skazano, małżeństwo Lindbergh nie uniknęłoby śmierci.

Te wywody do głębi poruszyły opinję, ponieważ Light jest znany ze swej długoletniej walki z gangsteryzmem.

Podwójnie w miłości zawiedziona

Jej najpiękniejsza noc skończyła się tragicznie

Sędziwa Titerowa od 10 lat zajmowała luksusowy apartament w Paryżu. Dawny przyjaciel pozostawił jej rentę miesięczną i Titerowa prowadziła spokojny i beztroski tryb życia. Przed pewnym czasem poznała niejakiego Rene Discours.

Discours był bardzo wytwornym 45-letnim mężczyzną i podawał się za lotnika. Podobał się bardzo Titerowej i zwolna znajomość stawała się coraz intymniejsza.

Święta Bożego Narodzenia kochankowie mieli spędzić razem. W pierwszy dzień świąt w południe w mieszkaniu Titerowej rozległ się nagle strzał. To jej kochanek odebrał sobie życie. Zrozpaczona natychmiast zawiadomiła o wypadku policję. Ta wszczęła śledztwo, które dało sensacyjny wynik.

Okazało się, że Discours nie był wcale lotnikiem, a tylko bezrobotnym szoferem. Poza tem nie miał mieszkania. Spędzał noce u Titerowej, lub u drugiej kochanki, a gdy nie spał u nich, to włóczył się po mieście, lub mitrężył noc na dworcach.

Wynik śledztwa wstrząsnął do głębi Titerową. Więc była podwójnie oszukiwana przez człowieka, którego szczerze kochała! Ta myśl nie dawała jej spokoju i postanowiła skończyć z życiem. W tym celu zażyła bardzo silną dawkę weronalu. Desperatkę przewieziono do szpitala i przywrócono do życia.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Pierwsze godziny w więzieniu

Aresztowano nas na ulicy. Była godzina ósma wieczór.

Spacerowałam sobie najspokojniej z Henrykiem, gdy nagle zauważyłam brata mego Jerzego w towarzystwie dwóch mężczyzn.

Jerzy wskazał na nas ręką i rzekł:

— MACIE ICH, PANOWIE—

Jeden z nich zagadnął Henryka:

— Przepraszam pana, pan jest Henrykiem Hartglasem, a ta pani Cheucinerówną?

— Tak jest, proszę pana — odparł Henryk zdziwiony. — Czem możemy panom służyć?

Mężczyzna wyjął z kieszeni jakiś papier. — Tu jest nakaz aresztowania państwa — rzekł, — proszę za nami.

— Właściwie chodzi nam tylko o pana Hartglasa — dodał w formie wyjaśnienia, — a pani jest potrzebna tylko chwilowo, aby nie gmatwać śledztwa.

Naturalnie, poszliśmy za nimi posłusznie. Henryk prosił usilnie, by mi pozwolili wstąpić do domu przebrać się, gdyż byłam w letniej sukni, i obawiał się, bym się nie przeziębiła, lecz nie odniosło to żadnego skutku.

Gdy przechodziliśmy przez Saski Ogród, instynktownie, pełnemi płucami wchłaniałam w siebie powietrze, czując, że przez dłuższy czas będę go pozbawiona.

Instynkt i tym razem nie zawiódł mnie.

Doszliśmy do Urzędu Śledczego i natychmiast rozdzielono nas. Jeden z agentów poprowadził mnie do aresztu.

Był to mały, ciemny loch, o betonowej podłodze, bez żadnego stołka i pryczy.

Pełno tam było prostytutek najgorszego autoramentu, właśnie dopiero co zgarniętych obławą z ulicy.

Krzyczały wszystkie i awanturowały się.

Gdy weszłam, otoczyły mnie kołem, a jedna zapytała:

— A ty, ładna, z jakiej ulicy?

Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Bałam się im przyznać, że nie jestem ich koleżanką, gdyż wtenczas narażiłabym się na szturchańce i ordynarne docinki z ich strony.

Nie odpowiedziałam więc jej nic i tylko wtuliłam się w ciemny kąt, drżąc z zimna na całem ciele.

Jedna z prostytutek dodała:

— Te, Mańka! Zostaw ją, to nie nasza — to pewno polityczna.

Dziewczyny spojrzały na mnie nieufnie.

Po chwili jednakże zapomniały o mojej obecności i zajęły się sobą.

Widziałam, jak jedna z nich zwinnie złapała spacerującą na ścianie pluskwę i rozgniatając ją palcem, nakreśliła wytryslą z jej ciała krwią koślawą literę Z.

Powtarzała ten zabieg kilka krotnie, aż nakreśliła całe imię „Zocha".

Zrozumiałam teraz, w jaki sposób powstały na ścianach długie szeregi rysunków, imion i ordynarnych słów.

Biedne pluskwy, pokrywające doszczętnie ściany aresztu, oddawały w ten sposób zpowrotem krew, wytoczoną aresztantkom w bezsenne noce!

Widok był tak ohydny, że wstrząsnął mną dreszcz obrzydzenia.

Prostytutka, która skończyła „pisać" swe imię, spojrzała na mnie i roześmiała się cynicznie. Z ust jej padło ordynarne przekleństwo.

Teraz uliczna dziewczyna znalazła sobie inną zabawę.

Zdjęła z siebie palto, przewróciła do góry podszewką i rozłożywszy na betonowej podłodze, położyła się wygodnie, jakby to było łóżko.

Widocznie było jej dobrze, gdyż roześmiała się i zaczęła śpiewać niskim, przepitym głosem.

— A moja Rebeka
w rozmarzeniu czeka...

Tę jedną strofkę, jedyną prawdopodobnie, którą znała na pamięć, powtórzyła bez przerwy kilkadziesiąt razy.

Zniecierpliwiło to widocznie jej towarzyszki, bo zaczęły sarkać:

— Zamknij mordę, Zośka, nie wydzieraj się!

Dziewczyna śpiewała jeszcze głośniej.

— ...i nie wiesz przecież o tem ty, że w małem miasteczku za tobą ktoś przelewa łzy...

Nie skończyła śpiewu, gdyż jedna z prostytutek, zniecierpliwiona jej zachowaniem, podeszła do niej i błyskawicznie uderzyła ją w twarz.

Inne podbiegły natychmiast i zaczęły ciągnąć ją za włosy.

Dziewczyna darła się w niebogłosy:

— Panie władza! Panie władza! Mordują!

Nagle spostrzegłam w ręku jednej z nich wielki pęk włosów.

Podniosła go triumfalnie do góry.

— Patrzta — krzyczała, — Zocha miała perukę.

Niestety, były to prawdziwe włosy Zochy i biedna dziewczyna, oszalała z bólu, ryczała coraz głośniej.

Na korytarzu dały się słyszeć głosy.

Po chwili przed drzwiami stanął policjant.

— Ciszej tam — krzyknął i zlustrował wzrokiem celę. Oczy jego zatrzymały się na mnie.

— Pozwoli pani za mną — rzekł, — przeprowadzę panią do drugiej celi, gdzie będzie pani sama, sądzę, że będzie pani tam lepiej.

— Serdecznie panu dziękuję — powiedziałam ze łzami w oczach.

W celi, do której zaprowadził mnie ludzki policjant, oprócz mnie nie było nikogo. Mimo, że z prostytutkami siedziałam niewięcej, jak pół godziny, obraz ten pozostanie mi na całe życie w pamięci.

Nigdy nie przypuszczałam, że istota ludzka zdolna jest do takiego kompletnego zezwierzęcenia i upadku.

Bogu dziękowałam, że jestem teraz sama. Było tu, coprawda, jeszcze zimniej, niż w tamtej celi, okrywałam się, jak mogłam, moim leciutkim kostjumem letnim, chciałam spacerować, aby rozgrzać się nieco, ale siły opuściły mnie zupełnie i usiadłam na lodowatej, kamiennej posadzce. Ze ścian leciała ciurkiem woda. Myśl moja wracała do tak nie dawnych chwil, kiedy kilka godzin temu spacerowałam spokojnie z Henrykiem w czerwcowem słońcu. Trudno mi było teraz sobie wyobrazić, że za kilka godzin znów zaświeci gorące słońce!

Rozmyślania moje przerwał policjant, otwierający celę. Ze słów jego tchnęło współczucie i litość dla istoty, która po raz pierwszy znalazła się w tem lodowatem piekle.

— Za co pani tu siedzi? — zapytał.

Gdy opowiedziałam mu pokrótce moją tragedję, pokiwał niedowierzająco głową i rzekł:

— Własny brat panią wsadził? Nie wydaje mi się, że pani mówi prawdę.

Trudno mi było przekonywać go.

Policjant wynalazł jakiś stary koc i podał mi go.

— Niech pani się troszkę okryje — rzekł, — tylko niech pani uważa, bo jest opchlony.

Z wdzięcznością przyjęłam ofiarowany mi koc i przykryłam się nim szczelnie.

Niestety, ciało moje nieprzyzwyczajone było do robactwa.

Nie miałam chwili spokoju, gdy rozlazły się po mnie.

Żałowałam teraz, że okryłam się nim, ale było już za późno.

Resztę nocy spędziłam na ponurych rozmyślaniach.

Naturalnie, nie zmrużyłam oka na sekundę.

Nareszcie nadszedł upragniony świt. Wyczułam go naturalnie, a nie spostrzegłam. Na korytarzu słyszałam ciągle kroki, cały szereg ludzi zamykano w sąsiednich celach. Jak się później dowiedziałam, byli to rzeźnicy, których aresztowano za teror mięsny.

Lada chwila spodziewałam się teraz uwolnienia, lecz godziny wlokły się bez końca, a nikt nie zainteresował się moją osobą.

Było już pewno południe, gdy usłyszałam zgrzyt klucza w otwieranych drzwiach mojej celi.

Dalszy ciąg jutro.

Na małej wokandzie...

Mieszkanie

(A. E.) Pan Leon Misiewicz oglądał właśnie mieszkanie do wynajęcia, składające się z pokoju i kuchni. Było ono widne i miłe, ale komorne wynosiło aż 80 złotych.

— Kapujesz pan chyba— tłumaczył pan Leon administratorowi, panu Kwiatkowskiemu, — że za te forse nie znajdziesz pan likatora. Bo choć melina owszem, niebrzydka, ale i defekta swoje posiada. Balkona na ten przykład niema...

— Chyba, że pan szanowny gazet nie czytujesz — przerwał administrator — o wiele takie rzeczy opowiadasz. — Przecież balkon to najgorsze nieszczęście! Wyjdzie nań mał żonka pana szanownego, przechyli się żdziebko i bęc na ulicę. Odrazu nóżki a także samo insze gnaciki połamie, znakiem tego czy nielepsza melina przez balkonu?

— Ale winda to już chyba powinna być uskuteczniona. Czwarte piętro...

— Winda? A któż to znowu windą jeździ? Chyba samobójca, albo inszy warjat z mokrą głową. Weź no pan pod rozwagie taki przypadek: wsadziła małżonka pana szanownego jedne nóżkie do windy, a drugiej jeszcze nie. Tem czasem winda popsuła się, wali na dół i gniecie babę na miejscu. No? Dobrzeby było?

— Elektryki niema... — ciągnął pan Leon. — Gazu także samo...

— Bo jedno jak i drugie djabła warte. Wracasz pan szanowny, na ten przykład, raniutko do domu, a tu żonka ukochana nieżywa z zamknięte my oczamy leży, prądem porażona, albo gazem na śmierć zatruta...

— A lufcika dlaczego przy oknie niema? Lufcik rzecz potrzebna.

— Na djabła panu lufcik? — załamał ręce administrator. — Żeby pana zawiało? Że by szlag pana szanownego na miejscu trafił?

*

— Proszę sądu wysokiego! — mówił pan Leon na rozprawie. — Że małżonkie moje ślub ne gatonku, windą i inszemy sposobamy uśmiercał, zato nie miałem do niego żalu. Bo faktycznie mazepa z niej ostatnie go gatonku i warta tego wszyst kiego razem.

Ale kiedy mnie, człowieka porządnego, także samo do grobu zaczął wtranżalać, to już musiałem we własnej obronie parę razy go po obliczu sztuknąć. —

Sąd skazał pana Leona na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość jest kapryśna, droga Pani!

P. Saba zwierza nam się:

„Mając lat 18, porzuciłam dom i wszystkich znajomych. Wyjechałam do Wawra. Tam, korzystając ze znajomości dostałam w Warszawie posadę, z której bardzo jestem zadowolona.

I tak pracowałam, nic nie myśląc o żadnej miłości. Lecz nadszedł ten okropny dla mnie czas. Poznałam przystojnego eleganckiego pana, który zaczął mi imponować swoją osobą. Z początku nie zwracałam specjalnej uwagi na niego, lecz teraz bez niego nie wyobrażam sobie żadnej wolnej chwili.

Bardzo często spędzaliśmy czas razem i wciąż mi powtarzał, że mu się podobam a nawet mówił, że mnie kocha. Zapraszał mnie do siebie. Nie miałam odwagi pójść, lecz po wiedział, że chce abym jego matkę poznała.. Od tej chwili często zaczęłam tam bywać.

Pewnego ładnego poranka mój znajomy zaproponował mi wycieczkę. Czułam się bardzo z nim dobrze. Zaczął mi mówić, że mnie tak bardzo kocha, że koniecznie muszę do niego należeć. Ja się zgodziłam. Od tej chwili byłam bardzo szczęśliwa. Lecz długo to szczęście nie trwało.

Mój znajomy zaczął mnie niedostrzegalnie zwolna zdradzać, wiedząc o tem dobrze, że ja tak go strasznie kocham. Zaczął mi mówić, że ma teraz bardzo dużo pracy i ma za mało wolnego czasu, aby mnie mógł tak często odwiedzać i żebym się nie martwiła.

Nie widząc go cały miesiąc, zatęskniłam za nim. Wchodząc do jego sklepu i widząc go w towarzystwie jakiejś pani, zapytałam co to za jedna? Mówi mi, że jest jego narzeczoną.

Jestem bardzo honorowa, więc opuściłam bez żadnego słowa jego sklep. Tak trwa już dwa miesiące. Radź mi, Kochany Panie Redaktorze, co ja mam robić. Tylko w Tobie po kładam swoje troski. Jestem czytelniczką Twego pisma, i nie mam nikogo, prócz Ciebie Kochany Redaktorze. Czekam z niecierpliwością Twej odpowiedzi".

×

Nie trzeba było czekać aż dwa miesiące, lecz szybciej wyjaśnić sprawę. Wydaje mi się, zresztą, dla Pani beznadziejna. Niestety, w miłości trzeba być przygotowaną na klęski. Następują bardzo często po zwycięstwach. Nie należy wszakże zrażać się porażkami miłosnemi. Jedyny sposób, to reagować natychmiast. Wtedy jeszcze czasem można coś ocalić. Teraz już bodaj za późno. Niech Pani jeszcze spróbuje na wszelki wypadek. A gdyby już przepadło, nie upadać na duchu. Nie będzie ten, to będzie inny. I, miejmy nadzieję, że znacznie lepszy!

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Jagódka K. C. J. Ukochany będzie Pani mężem najdalej za dwa lata. Będzie Pani pośród licznego zgromadzenia. Spotka Pani blondynkę. Szczęśliwa data — 4 maja.

P. C. Kowalska. Ktoś z rodziny zachoruje ciężko. Radzę grać na loterji. Numer powinien zawierać trzy ósemki.

Liljana 20-latka. Będzie uroczystość w rodzinie. Miną kłopoty pieniężne. Sprzeczka będzie z szatynem lub szatynką. Zamiar Pani spełni się. Szczęśliwy dzień: sobota.

R. K. Mszczonów. Niedaleka podróż czeka Panią. Spotka Pani młodego bruneta. Będzie smutek przez czas dłuższy. Ktoś Panią obrazi. W przyszłości — zamożność.

Blondynka. Sen Pani wróży kłopotliwą sytuację. Przepowiada również zabawę czy uroczystość. Krótkotrwałe niedomaganie. Spotka się Pani z szatynem. Szczęśliwa data — 13 lipca. Proszę się wystrzegać nieżyczliwej blondynki.

Najpiękniejsza paryżanka



Miss Paryż 1936, p. Magdalena Balestre.



Amerykański skoczek spadochronowy, Olem Sohn, wykonał próbny skok ze spadochronem własnej konstrukcji, podobnym do skrzydeł nietoperza. Sohn zeskoczył z samolotu do morza, przepłynął tuż obok śruby okrętowej i dopłynął szczęśliwie do brzegu, ku uldze przerażonych widzów, którzy, przypatrując się skokowi i upadkowi do morza obok okrętu odważnego skoczka, obawiali się, że porani się ciężko, spadając na pokład okrętu.



Miss Bangkok, 16-letnia Vanee Loahakiet, uznana za najpiękniejszą kobietę Sjamu.



Święto Bożego Narodzenia na wsi, to okres od Wilji do Trzech Króli. Dawniej przez te całe dwanaście dni uroczyście świętowano i goszczono się wzajemnie. Te dwanaście dni, to wzory dwunastu miesięcy nadchodzącego roku. Początek i zakończenie Godów lud wiąże symbolem religijnym. W Boże Narodzenie wodą święconą święci gospodarstwo, a w Trzech Króli święconą kredą opisuje budynki.

Opisywanie gospodarstwa kredą święconą.

W dwie minuty — 90.000!

Rabunek w tempie błyskawicy

W tych dniach banda gangsterów paryskich dokonała na przedmieściu Saint Denis śmiałej napaści w iście „chicagoskim stylu". Gangsterzy zatrzymali samochód, w którym jechał dyrektor pewnego przedsiębiorstwa i jego kasjerka. Bandyci podjechali w samochodzie do auta i podczas biegu wskoczyli na maszynę dyrektora. Następnie sterroryzowali szofera, który zatrzymał wóz. Dopiero wówczas wzięli się do dyrektora. Grożąc mu rewolwerami, zażądali, by im wydał 90.000 franków, które kasjerka miała w teczce.

Kasjerka instynktownie przysunęła teczkę do piersi. Wówczas jeden z bandytów strzelił jej w twarz. Postrzał nie był groźny. Kula przebiła jej szczękę i wybiła tylko kilka zębów.

Gangsterzy wykorzystali chwilową panikę, chwycili teczkę, wsiedli do swego samochodu i zniknęli. Cała ta napaść odbyła się w iście amerykańskiem tempie. Trwała tylko dwie minuty.

Czytajcie N. Sportowca



Święcenie gospodarstwa wodą święconą (powiat łowicki).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

VIII

Pozwoliłem jej wejść do mieszkania i nie zdążyła jeszcze zamknąć drzwi za sobą, gdy już znaleźliśmy się wewnątrz.

— Jesteśmy z policji kryminalnej — powiedziałem, pokazując jej markę policyjną. — Przed dwoma dniami sprzedała panienka u jubilera pierścionek.

— Żadnego pierścionka nie sprzedawałam i nie wiem o niczem, — odpowiedziała hardo. — Chcecie mnie może „na lewo wrobić" (fałszywie oskarżyć, ale to się wam, „hintom" (agentom policyjnym) nie uda.

Widoczne było, że mamy przed sobą bezczelną i wyrafinowaną babę i że będzie to twardy orzech do zgryzienia.

— Pojedziesz z nami siostro do biura, a tam się zrobi konfrontację z jubilerem, on ci powie, czy to ty, czy nie.

— Możecie mnie zakatrupić, a ja do biura nie pójdę.

— Radzę ci nie opierać się i pójść z nami dobrowolnie, bo w przeciwnym razie będę zmuszony użyć siły. Jeżeli jubiler cię nie pozna, to będziesz zaraz zwolniona.

— Nie pójdę, choćbyście mnie na śmierć zabili! — krzyczała nagłos.

Jeden z wywiadowców wziął ją za rękę, by wyprowadzić z mieszkania, lecz zaczęła wzywać pomocy, że bandyci ją napadli.

Niebawem zbiegło się kilkanaście osób i usiłowali siłą wyrwać ją z naszych rąk. Wyjęliśmy rewolwery i zagroziłem, że zrobię użytek z broni, o ile się nie usuną. W międzyczasie przybiegło wezwanych przez dozorcę dwóch milicjantów i przy ich pomocy udało nam się rozpędzić tłum napastników i odwieźć ją dorożką do biura.

Podczas konfrontacji została przez jubilera poznana, lecz mimo to nie przyznawała się do sprzedaży pierścionka. Kilkakrotne badania pozostały bez skutku i Zaleska (nazwisko aresztowanej) odesłana została do więzienia dla kobiet przy ulicy Dzielnej, do tak zwanej „Serbji".

Starałem się zapomocą wywiadów ustalić jej kochanka, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, nie miała żadnego opiekuna, przynajmniej nikt o tem nie wiedział.

Dalsze śledztwo stanęło na martwym punkcie. Badana przez sędziego śledczego Zaleska kategorycznie zaprzeczała sprzedaży jubilerowi pierścionka i twierdziła, że albo jubiler „wrabia ją na lewo", albo się myli.

Od czasu jej aresztowania upłynęły prawie trzy tygodnie i morderstwo pozostało nie wyjaśnioną zagadką. Codziennie w prasie ukazywały się wzmianki o nieudolności władz policyjnych, również prokurator kilkakrotnie zapytywał w jakiem stadjum znajduje się sprawa. Nie mogliśmy mu jednak nato nic konkretnego odpowiedzieć.

Postanowiłem jeszcze spróbować szczęścia w inny sposób. Jak już zaznaczyłem pomiędzy zrabowanym łupem znajdowało się 10 obligacyj pożyczki okupacyjnej i co sześć miesięcy wylosowywane były premje. Postanowiłem wykorzystać termin ciągnienia i po porozumieniu się z naczelnikiem policji kryminalnej, oraz za zezwoleniem prokuratora, umieściłem w prasie wzmiankę, że na jeden ze skradzionych numerów obligacyj padła wygrana 25000 marek. Nie przypuszczałem wprawdzie, by przestępca wpadł na ten kawał i zgłosił się ze zrabowaną obligacją. Przypuszczać raczej należało, że po morderstwie zostały obligacje te przez mordercę zniszczone, jednakże nie mieliśmy nic do stracenia i zdecydowałem się na tę próbę. Oczywiście wszystkie domy bankowe i kantory zostały przez nas zawiadomione, by zatrzymać osobę, która zgłosi się z obligacją.

Minęło kilka dni od daty ciągnienia i umieszczenia w prasie numeru obligacji. Straciłem już wszelką nadzieję i byłem pewny, że morderstwo pozostanie niewykryte, gdy nagle wezwany zostałem do gabinetu naczelnika.

— Niech pan w tej chwili pojedzie z wywiadowcami do kantoru bankierskiego na ulicę Marszałkowską. Został tam zatrzymany jakiś mężczyzna ze zrabowaną obligacją.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że nie tracąc chwili czasu wraz z dwoma wywiadowcami byłem już na miejscu. Zastaliśmy tam eleganckiego młodego człowieka, silnie zdenerwowanego. Odwieźliśmy go bezzwłocznie samochodem do biura.

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pułkownik Rocher opowiadał dalej:

— Pomimo, że nasi wrogowie ponieśli ogromne straty, posuwali się wszakże naprzód ku naszej strażnicy i widziałem najwyraźniej, że chcą ją podpalić. Nie mieliśmy więcej, niż sto nabojów. Zawołałem: „Chłopcy, nie damy się chyba uwędzić, jak śledzie! Zdobądźmy się na ostatni wysiłek! Jeżeli mamy paść, to z bronią w ręku!" Postanowiłem nie tracić więcej słów. Z gołą szablą wyskoczyłem ze strażnicy. Pobiegłem na czele mojej resztki. Gdym przebiegł sto kroków, obejrzałem się, aby pobudzić moich chłopców i wtedy z przerażeniem spostrzegłem, że jest nas jeszcze tylko sześciu. Co się stało z innymi, nie wiem. Może nie usłuchali mego wezwania, może już nie mieli sił...

— To straszne, to okropne — westchnęli oboje księstwo z przejęciem.

Pułkownik opowiadał:

— Chmara dzikusów rzuciła się na nas... Wtem nagle poczułem, że jakieś silne ramiona unoszą mnie wgórę... W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że jestem w mocy wroga, że jakiś tubylec wziął mnie do niewoli. Myślałem, że czeka mnie okrutna śmierć w straszliwych męczarniach. Aż tu nagle słyszę siarczyste przekleństwo, po którem poznałem, z kim mam do czynienia. Był to sierżant, którego mieliśmy zapisanego pod nazwiskiem Perier, choć to podobno nie było jego prawdziwe nazwisko, gdyż jakoby nie był Francuzem. Otóż ten to sierżant wreszcie postawił mnie na ziemię i pchał przed siebie w kierunku strażnicy, zasłaniając mnie całem swojem ciałem. Byłem wściekły. Był to przecież gwałt na osobie przełożonego. Nie zdążyłem, zresztą, przywołać mego podkomendnego do porządku. Już dotarliśmy do strażnicy. Dzikusy za nami. Za chwilę mieli nas rozszarpać w kawałki.

Pułkownik nabrał tchu i rzekł z rozjaśniającą się twarzą:

— Aż tu nagle słyszę salwy karabinowe na tyłach atakujących nas bandytów. Potem strzały armatnie: jeden, drugi, dziesiąty. Byliśmy wreszcie uratowani. Chmary wrogów rozpierzchły się w mgnieniu oka.

— I tym razem już nareszcie byliście ocaleni? — zapytała księżna, wzruszona do głębi.

— Nareszcie! Ale jeżeli o mnie chodzi, to tylko dzięki mojemu sierżantowi.

— A cóż się z nim stało? — zapytał książę Runiewicz, — czy też wyszedł cało?

— Mniej więcej... — szepnął pułkownik Rocher, a czoło jego zasnuło się chmurą smutku.

— Jakto rozumieć? — zapytał książę.

— Ano... większość ran, jaka była dla mnie przeznaczona, przypadła jemu w udziale. I jeżeli mój zbawca jeszcze żyje, to dlatego tylko, że to twarda polska sztuka.

— Ach, więc to jest właśnie ten Polak, o którym pułkownik mówił na początku?

— On właśnie. To prawdziwy cud, że ten drab jeszcze żyje. Niech księstwo sobie wyobrażą, że leżał, jak trup, nie dając znaku życia. Sanitarjusze chcieli go pochować wraz z innymi poległymi. Zupełnie przypadkiem będąc przy tem, a widząc, że mają również pochować mojego zbawcę, chciałem przedtem przeszukać jego kieszenie, czy nie zostawił, jakiego listu do rodziny lub jakiej pamiątki, którą mógłbym doręczyć. I proszę sobie wyobrazić, nagle poczułem, że mu jeszcze serce cichutko bije.

— Wyobrażam sobie radość pańską! — zawołała księżna.

— O, nie chciałem czynić sobie zbytnich złudzeń! Obawiałem się, że nie dożyje do chwili przeniesienia go do szpitala polowego.

— Ale dziś już jest zdrów? — zapytał książę.

— Powiedziałbym raczej, że jest na dobrej drodze do wyzdrowienia. Chcąc mu się odwdzięczyć, przywiozłem go teraz do Polski. Tu odrazu przyjęto go do szpitala Ujazdowskiego. Jest pod opieką najlepszych lekarzy. Niestety, bardzo mało może mówić. Bełkoce zaledwie jakieś słowa, których sens nawet trudno wyrozumieć.

— W każdym razie to bardzo pięknie ze strony pana pułkownika, że pan się nim tak zajął.

— O, to jeszcze nic! Mam przyrzeczenie, że w uznaniu zasług otrzyma wysokie odznaczenie wojskowe, do którego będzie przywiązana pensyjka inwalidzka. Niewiele to, ale i tak z trudem uzyskane.

Poczem dodał z wahaniem:

— Bo, jak księstwo, zapewne, wiedzą, do Legji Cudzoziemskiej przyjmują wszystkich. Nie żądają nawet papierów. Podał nazwisko byle jakie... Kto wie, kim on właściwie jest.

— Ale chyba odkupił wszystkie swoje grzechy, jeżeli je nawet kiedy popełnił — rzekła księżna.

— To prawda — odrzekł pułkownik drżącym głosem — jestem, zresztą, głęboko przekonany, że biedny Józek był bardziej nieszczęśliwy, niż winny... jeżeli nawet coś kiedyś przeskrobał.

— Józek? — zapytała księżna — to niebardzo pasuje do francuskiego nazwiska.

— Mówiłem już księżnie, że było fałszywe. Tu już, zresztą, dowiedziałem się o nim parę szczegółów.

— Czy można je poznać? — zapytała księżna z ogromnem zainteresowaniem.

— Właściwie... są to rzeczy... bez wielkiego znaczenia — odparł pułkownik, jakby nie chcąc powiedzieć wszystkiego.

Poczem dodał:

— Postaram się, zresztą, o dalsze szczegóły i wtedy już wszystko razem opowiem księstwu.

— Myśli więc pan, pułkowniku, że była jednak pewna skaza na jego przeszłości?

— Obawiam się cośkolwiek twierdzić zgóry. Gdy ktoś zmienia nazwisko, wstępując, zwłaszcza do Legji Cudzoziemskiej, niezawsze czyni to, chcąc ukryć swoją hańbę.

Po chwili zaś namyślił się i rzekł:

— Ostatecznie, skoro to tak księżnę interesuje, powiem, co wiem o nim. Otóż dziś odwiedziłem go w szpitalu. U wezgłowia klęczała jakaś kobieta. Gdy podchodziłem, wstała i odeszła. Zdołałem jeszcze wszakże usłyszeć, jak szepnęła: „Mój biedny Józek..."

Zatrzymałem tę kobietę i zapytałem:

— Czy to mąż pani?

— Nie — odparła — to mój brat. Uratował swego pułkownika w Legji Cudzoziemskiej. Szkoda, że nie mogę tu dłużej zostać. Ale czas do fabryki. Jestem robotnicą.

Odeszła. Podszedłem do rannego. Przyjrzał mi się, jak zwykle, w milczeniu. Wybełkotał znów parę słów, których nie zrozumiałem i bardzo mocno ściskał mi dłoń.

— A czy zdoła odzyskać mowę i kiedy? — zapytał książę Runiewicz.

— Nic jeszcze niewiadomo. Narazie udałem się do owej robotnicy i dowiedziałem się od niej jeszcze parę drobiazgów, które mogą się okazać bardzo cenne...

Dalszy ciąg jutro

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Aby położyć kres żartom żony, które go jednak nieco drażniły, Stanisław rzekł:

— Najlepiej będzie, jeżeli ci ten list pokażę, na dowód, jak mało dbam o jego treść. Chcesz zobaczyć?

— Owszem. Ciekawa jestem listu miłosnego. Sama już tak dawno żadnego nie dostałam.

Podał jej list. Przeczytała. Uśmiechnęła się i rzekła:

— Hh, hm... bardzo milutko napisane... Rozkochałeś dziewczynę w sobie na dobre...

Stanisław oburzył się... Zawołał:

— O, co to, to nie...!

— Jakto nie? Przecież nie będziesz chyba zaprzeczał, że jest w tobie zakochana?

— Tak, to możliwe, ale ja jej w sobie specjalnie nie rozkochiwałem. Jeżeli to się stało, to najzupełniej bez mego udziału i wpływu. Ja w tem rąk nie maczałem! — zawołał kategorycznie.

— Ejże... przyznaj się lepiej! I co teraz będzie? Dziewczynina się przekona, że ona kocha, a ty... śpiż, żelazo, zimna stal...

— To już mnie nie obchodzi... Ja umywam ręce...

— Trzeba było to wcześniej zrobić...

— Przecież właściwie nic groźnego się nie stało...

— Nie... no, ja tylko chciałam powiedzieć, że trzeba było te ręce wcześniej umyć...

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

— To, że gdybyś wcześniej ręce umył, to na chusteczce nie zostałoby śladów..

— Co ty wygadujesz? — zapytał Stanisław — doprawdy nie rozumiem, o co ci chodzi.

— Czytam przecież najwyraźniej, że ta biedaczka całuje ślady twych palców na chusteczce. A jeżeli palce zostawiają ślady na chusteczce, więc są niewątpliwie brudne. Dlatego mówię, że trzeba jego było wcześniej umyć, to Jana nie miałaby co całować na chusteczce i... możeby się tak nie zakochała. A ty... umywasz ręce dopiero po fakcie. Ach, i teraz wogóle dopiero rozumiem, dlaczego tak długo myłeś ręce dziś przed obiadem... ha, ha, ha... — zaśmiała się wesoło.

Stanisław chciał wybuchnąć, ale zapanował nad sobą. Przykro mu było, że Mila tak wykpiła uczucie, jakie wzbudził w swej uczenicy. Byłby znacznie bardziej oburzony, gdyby mu zrobiła scenę zazdrości, ale jej lekceważący, kpiący i ironiczny stosunek do wykrytego romansu, także był mu niemiły.

Odszedł na stronę zły i markotny.

Mila zauważyła to. Nie chciała mu robić przykrości. Oplotła mu szyję ramionami i zapytała:

— Cóż to Stasieczek taki skwaśniały? Czy dlatego, że przyganiłam twoje brudne paluszki? Daj, to je pocałuję i będzie dobrze...

Mila wiedziała, że to sposób niezawodny...

Staś tak bardzo ją kochał i tak bardzo do niej lgnął, że każda najmniejsza pieszczota rozbrajała go.

Rozchmurzył się więc i ucałował żonę serdecznie i czule. A ona zapytała go:

— Przyznaj się teraz, o co ci poszło?

Po chwili wahania odparł:

— O to, że całe zachowanie się twoje... jakby ci tu powiedzieć... świadczy o tem, że jestem ci zupełnie, ale to najzupełniej obojętny. I że rodzice moi... ojciec zwłaszcza, może i mieli trochę racji, twierdząc, że wyszłaś za mnie zamąż... no, nie chcę się jakoś źle wyrazić... ale w każdym razie nie z miłości ku mnie...

— Cóż chcesz, mój drogi, uprzedzałam cię o tem odrazu. Ale z drugiej strony wiesz chyba dobrze, że mogłabym nie zmieniać trybu życia, mogłabym nie pracować, a jednak zdecydowałam się na wszystko dla małżeństwa z tobą, które narazie mi żadnych widoków dobrobytu materjalnego nie daje.

Stasiek machnął ręką. Rzekł:

— Dobrze, już dobrze!... Tylko nie kłóć się ze mną, moja droga, wiesz, jak ja tego nie lubię!

To rzekłszy, włożył sobie słuchawki radjowe na uszy. Mówiąc:

— Aby się wreszcie choć trochę rozerwać i nie słuchać twoich zgryźliwości!

Mila zabrała się do haftowania, mówiąc, jakby do siebie:

— Pierwsza sprzeczka małżeńska.

Poczem dodała:

— Była, coprawda, już niejedna i dawniej, ale jeszcze przed ślubem. Teraz już będą częściej i częściej.

Stanisław nie odpowiadał. Wydawał się całkowicie zasłuchany radjem. A właściwie myślał sobie:

— Co to jednak znaczy, że swój do swego ciągnie. Ta mała Jana ma mnie za zwykłego nauczyciela, a jednak zadurzyła się we mnie, jakby wyczuwając równego sobie. I kocha mnie. Po dziewczęcemu, trochę jeszcze dziecinnie, ale kocha. A ja jej—nic. Mila zaś, ta, która jest mi wszystkiem... nie kocha mnie. Jak ten świat jest głupio urządzony.

I pomyślał sobie, że trzeba będzie natychmiast zareagować na list Jany. Ba, ale jak?..

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
2
Czwartek
Makarego

KRONIKA KRAKOWA

„Dni Krakowa“ zostaną odwołane

Duże wrażenie wśród kól kulturalnych i gospodarczych Krakowa wywołała pogłoska, iż zapowiedziane na czerwiec 1936 „Dni Krakowa“ zostaną odwołane.

Jak wiadomo, świetnie zapowiadająca się ta impreza miała odbyć się w lecie b. r. lecz z powodu żałoby narodowej, zostały odłożone na ten rok. Obecnie — jak słychać — położenie materjalne gminy sprawia trudności w finansowaniu „Dni Krakowa“, które — jak twierdzą — kompetentne koła podniosłyby wydatnie napływ turystów do Krakowa, przyczyniłby się znakomicie do propagandy naszego miasta, a pozatem nie byłyby obojętne dla korzystniejszego kształtowania się interesów sfer handlowych i przemysłowych. Ostatecznie decyzja w sprawie „Dni Krakowa“ zapadnie z początkiem tego roku.

Bandyta zląkł się... krasnoludka

Od dworca kolejowego w Ma jewie pod Toruniem szła przez las z mężem swym, 73-letnim karłem-garbuskiem, Anna Krasińska, lat 63, niosąc tobołek zawinięty w czerwoną chustkę.

Kiedy znaleźli się między Bobrówką a Lipią Górą staru szek oddalił się na chmilę wgląb zarośli, żona zaś podreptała dalej.

Nagle wyskoczył z krzaków jakiś drab, który powalił ją na ziemę. W tej samej jednak chwili wyszedł z zarośli siwobrody mąż napadniętej, którego napastnik tak się przeraził. iż rzucił się z krzykiem do ucieczki.

Policja ujęła go. Jest to Antoni Brzozowski.

Śmiertelny cios nożem w serce

W Żyrardowie na ul. Szopena wynikła bójka między 24 letnim Józefem Szkopem i 26-letnim Kazimierzem Woźniakowskim. Podczas bójki Szkop uderzył Woźniakowskiego nożem w okolicę serca. Cios okazał się śmiertelny i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej ranny zmarł. Szkopa aresztowała policja.

Szofer oskarżony o morderstwo

We wsi podkrakowskiej Zielonki aresztowano Jakóba Krawczyka, szofera, pod zarzutem przyczynienia się do śmierci szwagra Wojciecha Krawusia.

1 grudnia ub. r. Krawuś napadnięty został w nocy, gdy przechodził przez wieś Zielonki przez nieznanego osobnika i nderzony tępym przedmiotem w głowę. Krawuś po powrocie do domu rozchorował się i zmarł 4 grudnia. Pod zarzutem spowodowania śmierci Krawusia aresztowano Krawczyka, który od dawna czuł do niego złość.

Przepołowione zwłoki mężczyzny na torze kolejowym

Wczoraj rano znaleziono na torze kolejowym w Nowym Bytomiu zwłoki mężczyzny, przepołowione przez pędzący pociąg. Przy denacie nie znaleziono dokumentów, a dochodzenia ustaliły, że był to 30 letni Karol Reisner z Bielowic (pow. katowicki), kawaler, z zawodu blacharz. Reisner popełnił samobójstwo.

Krwawa masakra na Pawiej

Na Sylwestra, na zakończenie starego i przywitanie Nowego Roku wszystkie kawiarnie, bary, restauracje, kina, teatry, rewje, wszelkiego rodzaju imprezy cieszyły się olbrzymią frekwencją. A dodać trzeba, że w noc sylwestrową ceny są potrójne, ba poczwórne! Ponadto moc urządzanych zabaw również nie mogą się użalać na brak gości. Weszło już w krew ludzi, że na Sylwestra choćby mieli „portki zastawić“ pójdą koniecznie gdzieś się zabawić. Ale weszło również w krew ludzi, że żadna zabawa nie może się obejść bez bójki, bez interwencji jakżeż wówczas specjalnie błogosławionego Pogotowia Ratunkowego.

Do takich zabaw należała impreza urządzona przez krakowski Z. Z. Z. w lokalu przy ul. Pawiej 3. Chęć wyładowania burzliwych namiętności, łacno przygodni awanturnicy wcielili w czyn na osobach 24-letniego robotnika Stanisława Nowaka, zamieszkałego ul. Podgórska 3, 27-letniego malarza Szczepana Felusia z Woli Duchackiej oraz brata jego Józefa, zamieszkałego przy ul. Zamkniętej 8.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego u Nowaka stwierdził szereg obrażeń na całem ciele. Po udzieleniu rannym pierwszej pomocy przewieziyno ich w stanie ciężkim do szpitala, zaś za sprawcami masakry prowadzi poszukiwania policja.

Proces między handlarzami obrazów

Przed rokiem p. Heitlingerowa, sekretarka Domu Artystów w Krakowie, dała niejakiemu Goldmanowi w komis kilka obrazów będących własnością jej, względnie Domu Artystów. Goldman obrazy te, wśród których znalazł się „Ratusz“ Tondosa i „Zatoka“ Chlebowskiego, przekazał skolei niejakiemu Stan. Szostakowi. Gdy Heitlingerowa zażądała zwrotu obrazów, Goldman oddał jej wszystkie, za wyjątkiem jednego, który nie mógł odebrać od Szostaka. Szostak sprzedał ten obraz za 100 zł. niejakiemu Katzowi a pieniądze zatrzymał, twierdząc, że p. Heitlingerowa podarowała mu tę sumę.

Sprawa znalazła się w sądzie, który skazał Szostaka na 7 miesięcy więzienia. Ponieważ Szostak od wyroku tego wniósł odwołanie, skomplikowana historja znalazła się w Sądzie Apel. Wyświetlona ona zostanie po przesłuchaniu wszystkich świadków.

Tajemnicze zatrucie służącej przy ul. Wielopole

Wczoraj o 12-tej w nocy zawezwano Rogotowie Ratunkowe na ul. Wielopole 8, gdzie Joanna Olszówkówna została otruta nieznanym płynem. Po przepłukaniu żołądka Olszówkówna zeznała, że została poczęstowaną wódką przez Marję Sokołowską, siostrą swej chlebodawczyni. Po wypiciu wódki dostała kurczów żołądkowych.

Olszakówną przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Sprawa jest niezwykle tajemnicza. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi I. komisarjat P. P. przy ul. św. Jana.

Napad nożowy na introligatora

Na stację krakowskiego Pogotowia Ratunkowego przyprowadził posterunkowy P. P. 33-letniego introligatora Zygmunta Kapuśniaka zamieszkałego ul. Bronowicka 35.

Jak się okazało Kapuśniak został przebity nożem przez niejakiego Kolasę. Było to na ul. Kazimierza Wielkiego.

Na zbroczonego krwią Kapuśniaka natknął się posterunkowy, który natychmiast rannym się zaopiekował.

Lekarz pogotowia stwierdził u Kapuśniaka szereg ran na głowie.

Szlifierz krwawo pobity na zabawie

W Sylwestra odbywała się w Prokocimiu wielka zabawa, urządzona staraniem Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Na tej to zabawie z niewiadomych narazie przyczyn został krwawo pobity 21-letni ślifierz Józef Krzemień.

Przybyłe pogotowie ratunkowe po udzieleniu Krzemieniowi pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Napad rabunkowy na ul. Batorego

Wczoraj o godz. 20.30 Helena Schickler właścicielka sklepu, zam. przy ul. Sobieskiego 6 zgłosiła organom PP., że wyszła ze swego sklepu przy ul. Batorego 2, a gdy dochodziła do domu w którym mieszka, przystąpiło do niej dwóch osobników, z których jeden wyrwał jej trzymaną pod ręką torebkę z gotówką 300 zł i różnemi wartościowemi rzeczami, po dokonaniu napadu sprawcy zbiegli jeden w ul. Kremerowską, zaś drugi w ul. Siemiradzkiego. Uciekającego w tym czasie osobnika ul. Kremerowską zatrzymał kierowca samochodowy Witold Domagała zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego 22, doprowadzając do III. Komisarjatu P. P.

Jak się okazało zatrzymanym jest Juljan Skulski lat 21, malarz pokojowy, zam. przy ul. Rajskiej 8. Przy Skulskim znaleziono dwie paczki papryki. Za drugim wszczęto poszukiwania.

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku“
Apollo „Nie odchodź ode mnie“
Atlantic: „Manewry miłosne“ i „4 kolorowe bajki“
Bagatela „Tu rządzi humor“ i operetka „Miłostki wiedeńskie“
[K]remień „Piotruś“
Stella „Dwie Joasie“
Świt „Kochaj tylko mnie“
Sztuka. „Nasze słoneczko“
Uciecha „Księżniczka Czardasza“
Wanda: „Chińskie morza“
Muzeum: „Melodje cygańskie“

Amnestja w stosunku do wykroczeń

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik, w którym wyjaśnia podległym władzom, jak ma być zastosowana ustawa amnestyjna w stosunku do wykroczeń, podlegających osądzonemu przez władze administracji ogólnej. Wykroczenia, popełnione przed dniem 11-go listopada r. b. zostaną całkowicie puszczone w niepamięć, a kary częściowo lub całkowicie niewykonane, darowane, Spod amnestji wyłączone są wykroczenia z art. 48 prawa o broni z 1932 roku.

W stosunku do osób, które z wyroku władz administracyjnych przebywają w areszcie, amnestję stosować będą prokuratorzy.

Nieszczęśliwy wypadek na ul. Wielopole

Wczorajszej nocy rosnuły się nad Krakowem gęste obłoki mgły. Przechodnie nie widzieli nikogo nawet na odległość kilka kroków. Światła żadne nie były widoczne. W tak gęstej mgle, jakiej Krakowianie dawno nie pamiętają, nietrudno było o wypadki.

Oto na rogu ulicy Wielopola i Morsztynowskiej pośliznął się Józef Kamiński, zamieszkały w Podgórzu ul. Lwowska 48. W skutek pośliźgnięcia się Kamiński nie potrafił utrzymać równowagi i upadł na bruk, doznając złamania prawej nogi oraz szereg obrażeń

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Krwawo pobity na ul. Mogilskiej

Tradycyjnym zwyczajem w Domu Żołnierza przy nl. Mogilskiej bractwo podmiejskie w sposób „godny“ wita Nowy Rok. A więc wódka, a więc tańce, a więc zabawa na całą parę. A jak wódka, a jak tańce, to i sprzeczki, bądź to o danserkę, bądź to na tle osobistych niepo rozumień. A jak sprzeczka, to tam gdzie wódką „gęsto a często“ popijano nie ma mowy by się obeszło bez czyjegoś pobicia czy czegoś podobnego.

W tej sprawie notujemy krótką relację. 28-letni spedytor Józef Chorcikowski zamieszkały przy ul. Sarmackiej 30 w Płaszowie zapodał, że został pobity na sylwestrowej zabawie w Domu Żołnierza przez podoficera służbowego. W. P. Chorcikowski doznał szereg obrażeń na twarzy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“ Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.